

O nierównym traktowaniu zwierząt

Wojciech Empel

Udomowienie zwierząt przyniosło wielorakie korzyści człowiekowi. Początkowo zyskał pomocnika do polowania, następnie stały dostęp do pokarmów pochodzenia zwierzęcego, uniezależniając się od zmiennych wyników polowań, później – siłę roboczą, odciążającą go w pracy, wreszcie źródło doznań estetycznych i emocjonalnych. Czy udomowienie było dobrodziejstwem dla samych zwierząt? Słyszysz się głosy, że jedynie dzięki temu one istnieją. Liczba zwierząt udomowionych stale rośnie, a zwierząt dzikich – maleje. Zwierzęta udomowione nie muszą się troszczyć o jedzenie, osłonę przed uciążliwością warunków atmosferycznych i przed napastnikami. Zdaniem Arystotelesa „Oswojone zwierzęta są z natury lepsze od dzikich. Jest dla nich korzystne służyć człowiekowi” (1). Nie wiemy jednak czy ze swojego życia są bardziej zadowolone zwierzęta dzikie czy udomowione. Nie mają one możliwości refleksji nad tym, co byłoby gdyby nie zostały udomowione. Odczucia zwierząt udomowionych w sytuacji, w jakiej się znalazły, możemy poznać, analizując ich zachowanie się i poziom ich dobrostanu. To zaś zależy w dużej mierze od funkcji, jaką spełniają, w niewoli nastąpiła bowiem swoista stratyfikacja społeczności zwierząt udomowionych. Status wyższej warstwy uzyskiwały zwierzęta trzymane dla przyjemności. Zwierzęta wykorzystywane do pracy stały się warstwą średnią. Ranga warstwy niższej przypadała – paradoksalnie – zwierzętom zapewniającym ludziom środki do życia – pokarm i materiały na odzież.

Traktowanie zwierząt trzymanyh dla przyjemności

Nasze domy i mieszkania zasiedla olbrzymia liczba zwierząt różnych gatunków trzymanyh dla przyjemności. W krajach Unii Europejskiej w 1994 r. żyło 36 mln psów i 35 mln kotów (2). W Polsce aż 63% rodzin ma w swoim domu przynajmniej jedno zwierzę. Jest to sytuacja – historycznie rzecz biorąc – stosunkowo niedawna. Do drugiej wojny światowej zwierzęta trzymane dla przyjemności były raczej luksusem bogatszych warstw społeczeństwa. Sama potrzeba trzymania zwierząt w domu jest jednak głęboko zakorzeniona w świadomości człowieka i występuje już w społeczeństwach pierwotnych (2). Powszechny wzrost dobrobytu pozwolił wielu ludziom zrealizować te głęboko zakorzenione w psychice człowieka tęsknoty.

Nie wszystkie zwierzęta domowe są udomowione w ścisłym tego słowa znaczeniu (3). Oprócz psów, kotów i świńek morskich, w menażeriach domowych spotyka się również ptaki ozdobne i śpiewające, gady, płazy i ryby akwariowe, a nawet bezkręgowce. Wszystkie one fascynują ludzi swoim zachowaniem, urodą bądź śpiewem, zaspokajając potrzeby estetyczne i emocjonalne człowieka.

Zwierzętom domowym zapewnia się staranną opiekę. Są żywione pokarmami o różnych walorach odżywczych i smakowych, zgodnie z zaleceniami specjalistów, udzielających porad w prasie, radiu i telewizji. Są troskliwie pielęgnowane – szczotkowane, myte i kąpane. O wygląd niektórych dbają zakłady fryzjerskie i kosmetyczne. Zapewnia się im opiekę weterynaryjną. Traktowanie swoich ulubieńców jak domowników wymaga ze strony opiekunów sporych wysiłków i nakładów. Amerykanie wydają rocznie tylko na żywność dla psów i kotów 8,5 mld dolarów, a 7 mld na opiekę weterynaryjną nad psami, kotami i ptakami (2). Czego jednak nie robi się dla własnej przyjemności?

Najbliższe więzi nawiązuje człowiek z psami i kotami. Zawdzięczają to one swoim szczególnym właściwościom. Uczą się szybko bycia w domu, stając się prawdziwymi współlokatorami. Ich poziom inteligencji umożliwia socjalizowanie się z ludźmi, którzy traktują je jak członków rodziny. Ujmują one ludzi swoją infantylnością. Lubią się bawić, nawet kiedy się zestarzeją. Pozwala to dzieciom traktować psy i koty jak kolegów zabaw, a dla ludzi starszych są one substytutem dzieci, w dodatku mniej wymagającym.

W swoich relacjach ze zwierzętami do towarzystwa człowiek kieruje się głównie emocjami. Liczne spośród psów i kotów awansowały do roli przyjaciół człowieka. Obdarzane są prezentami z okazji uroczystości. Niektóre są po śmierci chowane na cmentarzach, stawia się im pomniki, a problemem ich właścicieli staje się to, czy po śmierci się z nimi ponownie spotkają.

Mimo bliskich kontaktów ze zwierzętami do towarzystwa, wiedza na temat psychiki zwierząt jest raczej skromna, często fałszywa. Przypisuje się zwierzętom uczucia i motywacje właściwe jedynie ludziom (4). Dziwne bywają również niekiedy relacje człowieka ze zwierzętami. Zdarzyło mi się leczyć pekińczyka, który miał zwyczaj kłapania swojej pełnej oddania właścicielki. Ta, skarżąc się na zachowanie swojego

On the unequal treating of domesticated animals

Empel W., Warsaw

The aim of this article was to analyze the present situation of accompanying animals kept for pleasure, working animals and food animals. Although there are many economical and psychological reasons for treating these animals differently, the ethical imperatives require defending animal welfare and protecting them from suffering. This should be a moral obligation for all members of veterinary profession.

Keywords: domesticated animals, unequal treatment, welfare, protection from suffering.

ulubienica, mawiała: „On jest dla mnie niedobry, ale ja go Kocham”.

Człowiek bywa jednak zmienny w swoich uczuciach i zwierzę z członka rodziny może stać się dzieckiem niechcianym, oddanym do schroniska lub porzuconym. Były ulubieniec stacza się do kasty pariasów.

Traktowanie zwierząt pracujących

Zwierzęta służą człowiekowi w różnorodny sposób – jako zwierzęta pociągowe, stróżujące, tropiące, laboratoryjne, doświadczalne, przewodnicy niewidomych.

Najbardziej wszechstronnie wykorzystywane są psy. Zdawać by się mogło, że ten najstarszy i najwierniejszy towarzysz człowieka, w przypadku kiedy pełni jakąś pożyteczną funkcję osiąga wyższy status od psów trzymanyh do towarzystwa. Ale tak nie jest. Zwierzęta pracujące są poważnie przez człowieka gorzej traktowane niż zwierzęta trzymane dla przyjemności. Z taką sytuacją spotykamy się zarówno wśród plemion pierwotnych, jak i wśród bogatych warstw społeczeństwa. Eskimosi traktują psy pociągowe wyłącznie użytkowo, w sposób pozbawiony emocji. Zdaniem Serpella (2) jest to związek typu poganiacz–niewolnik. Jeżeli się jednak zdarzy, że w przypadku braku potomstwa adoptują jakiegoś psa, to traktowany jest on jak typowy pies–przyjaciel; nie służy w zaprzęgu, przebywa z rodziną w igloo, bywa pieszczony. Różnie traktowano również psy na dworach. Psy myśliwskie były trzymane w zimnych pomieszczeniach gospodarskich (stąd powiedzenie: „zimno jak w psiarni”), a ich bracia w salonach, mimo że psy myśliwskie swoją kompleksją i umiejętnościami powinny wzbudzać większy zachwyty niż ratlerki, pudelki czy pekińczyki. Jeszcze gorszy bywa los psów podwózkowych, strzegących dobytku w gospodarstwie za miskę zupy, uwiązanych na krótkim łańcuchu („żeby nie łąpały kur”), przy

nej budzie, niechroniącej ani przed zimnem, ani przed upałem.

Konie wykorzystywane wspólnie do rekreacji traktowane są zwykle podobnie jak zwierzęta do towarzystwa. Los koni w przeszłości nie był jednak lekki. Pracowały ciężko i często były źle traktowane, a kiedy nie mogły podołać obciążeniu – bite. Bicie koni za złe zachowanie odnosiło przeciwny od zamierzonego skutek. W obronie własnej stawały się jeszcze bardziej agresywne. Obecna łagodność koni służących do rekreacji jest następstwem ich dobrego traktowania. W ciągu mojego życia traktowanie i zachowanie się koni uległo radykalnej zmianie. Kiedyś lekarz podczas badania i leczenia musiał wobec nich zachowywać dużą ostrożność. Dzisiaj agresywne konie należą do rzadkości. Status konia roboczego w gospodarstwie chłopskim był jednak wyższy od statusu krowy. Konie zwykle były bardziej zadbane, żeby nie przynosiły właścicielowi wstydu, kiedy jechał do kościoła lub do miasta. Krowy, których stan utrzymania ma bezpośredni wpływ na higienę mleka, nie cieszyły się przeważnie takimi względami.

Konie kawaleryjskie były podziwiane i cenione. Prezentowały się pięknie na defiladzie. Zachowywały malarzy i pisarzy. W potrzebie król Ryszard III, zdaniem Szekspira, miał zawołać: „Konia! Królestwo za konia!”. Cesarze, królowie i wodzowie byli często portretowani konno. Konie służyły jednak kawalerii i artylerii nie do parady, ale do prowadzenia wojen. W bitwach uczestniczyły olbrzymie rzesze koni, np. w bitwie pod Grunwaldem po obu stronach, brało udział około 40 tys. konnych. Jeszcze w 1920 r. armia polska miała około 6 tys. koni.

A wojny były dla koni ciężkie ze względu chociażby na trudności w zaprowiantowaniu i dalekie przerzuty wojsk. Lekka jazda, np. tatarska, przemieszczała się z szybkością 100 km dziennie. Wojny bywały często dla koni okrutne. W starożytności istniał na przykład zwyczaj okulawiania koni wroga, o czym wzmiankuje Biblia (Joz 11, 9;5). Smutnym wspomnieniem z mojego dzieciństwa jest widok wzdętych zwłok koni, leżących na poboczu dróg, po nalotach na kolumny wojskowe.

Traktowanie zwierząt przeznaczonych na pokarm

Zwierzęta udomawiano, przeznaczając je na pokarm dla rodziny. Chów dzikich zwierząt w niewoli wymagał poznania ich potrzeb. Pierwotni hodowcy, przebywając często razem ze swoimi zwierzętami, dowiadawali się, co one lubią, czego unikają i czego się boją. To, że ktoś odnosił sukcesy hodowlane wynikało prawdopodobnie również z dobrego traktowania zwierząt,

dobrej znajomości ich zachowania się i nawiązania z nimi bliskiej więzi. Są to znane od dawna cechy dobrego hodowcy: „Ja jestem dobrym pasterzem i znam owce moje, a moje mnie znają...” (J 10, 14; 5).

Przez tysiąclecia zwierzęta gospodarskie bytowały w znośnych, zbliżonych do naturalnych, warunkach. Jeszcze w średniowieczu wypasano świnię na łąkach i w lasach. W tradycyjnym chowie bydło korzystało do tej pory z pastwiska, a drób poruszało się swobodnie po terenie gospodarstwa. Obory i chlewnie zapewniają swobodę poruszania się oraz komfort leżenia na ściółce. Zwierzęta mają możliwość zachowywania się zgodnie z odziedziczonymi wzorcami. Kury odpoczywają na grzędach, a jaja składają do gniazd. Tradycyjny hodowca wie, że młode potrzebują matki, i że noworodki ssaków muszą ssać.

W gospodarce naturalnej wytwarzane produkty są w dużej mierze przeznaczone na własne potrzeby, producent jest jednocześnie konsumentem. W gospodarce towarowej produkty pochodzenia zwierzęcego, podobnie jak i same zwierzęta, od których pochodzą, stają się towarami. W wytwarzaniu produktów pochodzenia zwierzęcego mamy jednak do czynienia ze szczególnym czynnikiem pośrednim – żywym zwierciem, przeżywającym stany zadowolenia i przykrości, głodu i sytości, strachu i wściekłości. Z jednej strony zaspokojenie potrzeb fizycznych i psychicznych oraz ochrona zdrowia podopiecznych stanowi jeden z podstawowych warunków hodowli zwierząt. Z drugiej strony rolnik jako producent musi dbać o rentowność swojej pracy. Chów zwierząt przeznaczonych na pokarm stanowi dla hodowcy swoisty dylemat – wymaga szukania równowagi między względami ekonomicznymi i biologicznymi.

Radykalną zmianę na niekorzyść zwierząt przyniósł chów intensywny. W drugiej połowie XX wieku był on odpowiedzią na rosnącą zamożność społeczeństw i rosnący popyt na mięso, mleko i jaja. Trzymanie dużych grup zwierząt w jednym miejscu, w zamkniętych pomieszczeniach bez ściółki oraz mechanizacja doju, pojenia, żywienia i usuwania odchodów pozwoliły ograniczyć zatrudnienie i obniżyć koszty produkcji. Zwierzęta utraciły swobodę poruszania się i naturalnego zachowania, często nie mogąc nawet swobodnie kłaść się, wstawać i rozprostowywać kończyn. Chów bezściółkowy zwiększył urazogenność pomieszczeń i zmniejszył komfort odпочynku. Struktura pomieszczeń ograniczyła lub uniemożliwiła wrodzone formy zachowania, jak np. składanie jaj do gniazd i odpoczynek na grzędach. Zerwany został kontakt krowy z cielęciami.

Oslabiony został związek między biologią a chowem zwierząt gospodarskich.

Nauka o hodowli zwierząt, zafascynowana techniczno-ekonomicznym postępowaniem, wyparła się swojej biologicznej proweniencji. Nie mówiło się już o hodowli zwierząt, lecz „produkcji zwierzęcej”. Zwierzę z istoty psychobiologicznej stało się maszyną podporządkowaną planom gospodarczym. Technika zdominowała biologię. Zapytałem w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia jednego z czołowych projektantów ferm dla krów, dlaczego w pięciu oborach dla 100 krów każda, zaplanował wszystkie legowiska jednakowej długości, podczas gdy wiadomo, że wielkość krów kształtuje się zgodnie z rozkładem Gaussa? Odpowiedział, że zadaniem hodowców jest wyprodukowanie krów jednakowej długości! Kompletny brak myślenia biologicznego.

Zwierzęta zaczęto traktować jak przedmioty służące wyłącznie użytkowi człowieka. Za szczyt bezmyślnego i bezlitosnego traktowania zwierząt można uznać chów klatkowy drobiu i świń, o czym pisałem wcześniej (6, 7). Fermy stosujące chów klatkowy bywają określane przez ludzi wrażliwych na los zwierząt mianem obozów koncentracyjnych.

W miarę intensyfikacji chowu następowało osłabienie związku hodowcy ze zwierzętami. Stada stawały się większe, a kontakt hodowcy z pojedynczym zwierzęciem rzadszy. W fermach wielkostadnych ze zwierzętami kontaktują się pracownicy najemni. Co do ich wartości w hodowli zwierząt istnieje od wieków ugruntowana opinia: „Najemnik zaś i ten, kto nie jest pasterzem, którego owce nie są własnością, widząc nadchodzącego wilka, opuszcza owce i ucieka – a wilk je porywa i rozprasza – a to dlatego, że jest najemnikiem i nie troszczy się o owce” (J 10,12–13; 5). Najemnik obsługujący zwierzęta w fermie „wielkoprzemysłowej” świadomie lub nieświadomie, unika kontaktów i zaznajomienia się ze swoimi zwierzętami. Takie odgródkowanie się psychiczne (2) pozwala mu traktować zwierzęta przedmiotowo, a nawet brutalnie, i sprawia, że nie czuje się on moralnie odpowiedzialny za ich cierpienie.

Właściciel dużej fermy lub zarządzający fermą jest biznesmenem lub urzędnikiem, nie nawiązującym bezpośredniego kontaktu ze zwierzętami, a w zarządzaniu stadem nie rozmyśla prawdopodobnie o odczuciach zwierząt i nie wczuwa się w ich sytuację. Mogłoby to go narazić na konflikty sumienia. Tymczasem, żeby dobrze poznać potrzeby zwierząt i móc je zaspokajać, konieczna jest empatia.

Wprowadzanie metod „przemysłowego chowu” zwierząt odbywało się przy cichej zgodzie konsumenta, który chce nabywać mięso, mleko i jaja po możliwie najniższej cenie, nie troszcząc się o sytuację zwierząt,

od których te produkty pochodzą. Dlatego też duża część odpowiedzialności za złe traktowanie zwierząt służących konsumpcji, spada na konsumentów. Również i konsument dystansuje się od losu zwierząt przeznaczonych na pokarm. Stara się o nich nie myśleć, nie kojarzyć jedzenia mięsa z zabijaniem zwierząt. Pozwala mu to unikać konfliktów sumienia. Pojawienie się na rynku jaj kurzych oznakowanych kodem pozwalającym zidentyfikować warunki bytowania kur, od których one pochodzą (0 – jaja z produkcji ekologicznej, 1 – jaja z chowu na wolnym wybiegu, 2 – jaja z chowu ściółkowego, 3 – jaja z chowu klatkowego) jest pierwszym krokiem umożliwiającym konsumentom rehabilitację przez zdecydowane odrzucenie kupna jaj z chowu klatkowego.

Rozwój etologii i nauki o dobrostanie zwierząt przyczynił się do powrotu hodowli zwierząt do swoich biologicznych korzeni. Swoistym *signum temporis* jest zmiana nazwy wydziału zootechnicznego na wydział nauki o zwierzętach. Jest nadzieja, że zwierzęta przeznaczone na pokarm przestaną stopniowo być traktowane jak maszyny i przywrócony zostanie im status istot czujących. Gospodarstwa rodzinne wydają się najlepszym rozwiązaniem dla człowieka i dla zwierząt. Przy dzisiejszym zaawansowaniu mechanizacji i automatyzacji rodzina może obsłużyć spore stado zwierząt. Optymalna wielkość stada to taka, która pozwala właścicielowi poznać każde zwierzę i otoczyć indywidualną opieką, a zwierzętom wzajemne rozpoznawanie się i budowanie stabilnej hierarchii.

Traktowanie z empatią zwierząt przeznaczonych na pokarm niesie w sobie niebezpieczeństwo niepokoju moralnego. Ludzie w ogromnej większości, od początku swojego istnienia jedzą mięso. Trudno sobie wyobrazić, że wszyscy staną się wegetarianami. W dającej się przewidzieć przyszłości zabijanie zwierząt na pokarm będzie trwało. Niezależnie od tego, jak „humanitarny” będzie ubój, sam fakt zabijania będzie wywoływał wyrzuty sumienia u człowieka wrażliwego – zarówno producenta, jak i konsumenta. Są to koszty świadomości moralnej, owocu kulturalnego rozwoju człowieka. Jest to forma ekspiacji za zabijanie zwierząt. W lepszej sytuacji jest lew zjadający żyjącą jeszcze antylopię; natura nie wyposażyła go w świadomość moralną.

Równość wobec cierpienia

Traktowanie zwierząt zależy od wrażliwości na ich los, a ta nie jest w naszym społeczeństwie szczególnie duża. Kiedy 28 stycznia 2006 r. zawałił się w Katowicach dach hali, w której odbywała się wystawa gołębi pocztowych, informacyjne stacje telewizyjne całymi godzinami nadawały

sprawozdania swoich wysłanników i komentarze na temat tragedii, w której zginęło 60 osób, a ponad 100 zostało rannych. Nie ulega wątpliwości, że w tej tragedii *dramatis personae* to ludzie. Znamienne jest jednak to, że przez pierwszych kilka godzin nie wspomiano wcale, a później rzadko o losach gołębi, które były przeciwieństwem ulbieńcami i dumą wystawców. Inna byłaby niewątpliwie sytuacja w Anglii. Znana jest anegdota głosząca, że kiedy w Hyde Parku podczas przejażdżki potknął się i przewrócił koń wraz z amazonką, większość zainteresowanych pytała, czy aby koniowi nie stało się nic złego.

Człowiek, często ten sam człowiek, stosuje podwójną miarę w traktowaniu zwierząt udomowionych. Troszczy się o jedne, zaniedbuje inne. Faworyzuje jedne, a pozostaje obojętny wobec innych. Mimo że świnie są zwierzętami równie inteligentnymi i sympatycznymi jak psy, większość ludzi, w tym miłośnicy psów i kotów, jest niewrażliwa na ich los. Miłośnicy paszetu strasburskiego pozostają niewrażliwi na dręczenie wymuszonym tuczem gęsi, litują się jednak nad losem kanarka, który stracił apetyt. Psom i kotom domowym mości się legowiska, a krowy i świnie trzyma się na betonie.

Człowiek nawiązuje inne relacje ze zwierzętami trzymanymi dla przyjemności, inne ze zwierzętami gospodarskimi. W relacjach z pierwszymi kieruje się uczuciem, a w relacjach z drugimi pożytkiem. Można zrozumieć, że jedni lubią zwierzęta, a inni nie. Trudno też się dziwić, że jedni lubią jedne zwierzęta, a inni – inne. Jest również sprawą zrozumiałą, że ludzie faworyzują te zwierzęta, które lubią. Budzi natomiast zdziwienie, że czasami ci sami ludzie wrażliwi albo wręcz nadwrażliwi na los jednych zwierząt, pozostają obojętni na los innych. Zdumiewa również to, że dla dużej części społeczeństwa jest sprawą oczywistą utrzymywanie zwierząt do towarzystwa w komforcie, a zwierząt, które dostarczają nam żywności i surowców – w warunkach często niezaspokajających ich podstawowych potrzeb bytowych.

To, że zwierzęta trzymane do towarzystwa darzymy sympatią nie jest, jak niektórzy uważają, objawem dekadencji, raczej powrotem do korzeni. Wspólne pochówki ludzi i psów w czasach prehistorycznych świadczą o tym, że już prawdopodobnie wtedy niektóre psy były traktowane jak członkowie rodziny. Jeszcze niedawno w plemiennych wspólnotach Indian południowoamerykańskich oswojone zwierzęta trzymane wyłącznie dla przyjemności, a jedzono jedynie mięso zwierząt upolowanych (2). Przyjazne traktowanie zwierząt jest wartością pozytywną. Przykazanie miłości jest fundamentem religii. Objawem dekadencji współczesnych

społeczeństw krajów rozwiniętych nie jest to, że ludzie przywiązują się i darzą przyjaźnią zwierzęta trzymane do towarzystwa, lecz obojętność wobec sytuacji zwierząt gospodarskich.

Zwierzęta udomowione podobnie jak człowiek są istotami odczuwającymi głód, pragnienie, dyskomfort fizyczny i psychiczny, ból i strach. Przeżywają frustracje i są zdolne do cierpienia. Cierpienie jest złem. Czyniąc lub tolerując zło, człowiek postępuje nagannie. Udomawiając zwierzęta, czyli biorąc je w niewolę i uzależniając ich bytowanie od siebie, człowiek stał się za nie odpowiedzialny. Z tej odpowiedzialności wynika powinność opiekowania się nimi i troski o ich dobro, a przede wszystkim ich ochrona przed cierpieniem, niezależnie od tego, czy wiąże nas z nimi uczucie sympatii czy pożytek.

Rozmyślając o losie zwierząt udomowionych, warto się zastanowić, czy dzisiaj moglibyśmy z czystym sumieniem powtórzyć za Arystotelesem, że „jest dla nich korzystne służyć człowiekowi”.

Piśmiennictwo

1. Senczer P.: Powinności wobec zwierząt i zwierzęce prawa – bibliografia wybrana. *Etyka* 1980, 18, 259-284.
2. Serpell J.: *W towarzystwie zwierząt*. PIW, Warszawa 1999.
3. Lasota-Moskalewska A.: *Zwierzęta udomowione w dziejach ludzkości*. Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego. Warszawa 2005.
4. Empel W.: Psychika zwierząt. *Życie Wet.* 2004, 79, 203-207.
5. *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*. Wydanie III. Wydawnictwo Pallottinum, Poznań – Warszawa 1980.
6. Empel W.: Portret psychologiczny świni. *Życie Wet.* 2005, 80, 396-399.
7. Empel W.: Życie kury domowej. *Życie Wet.* 2006, 81, 470-473.